

Lesław Michałowski
Uniwersytet Gdański
Tomasz Tobis
Uniwersytet Gdański

SOPOT. OD ELITARNEGO UZDROWISKA DO KURORTU DLA MAS

Sopot jest miastem, którego tożsamość w znacznej mierze opiera się na realizacji dwóch funkcji – uzdrowiska i kurortu. Artykuł w pierwszej części przedstawia przemianę małej rybackiej wioski w znaczący ośrodek turystyczny i uzdrowiskowy, dokonującą się w XIX i XX wieku. Proces ten był bardzo dynamiczny pod koniec XIX wieku i przed II wojną światową. W okresie powojennym Sopot utrzymał swój szczególny charakter. Ostatnie dwadzieścia lat, kiedy miasto ponownie rozwija się bardzo intensywnie, rodzi różnorodne skutki dla jego mieszkańców. W drugiej części artykułu ukazana jest – doświadczana przez mieszkańców – różnica interesów pomiędzy nimi a turystami. Mieszkańcy z jednej strony są dumni z miasta, które czerpie korzyści z wielkiej liczby odwiedzających i nazywane jest „letnią stolicą Polski”. Z drugiej jednak strony odczuwają silną nostalgię za dawnym Sopotem – małym, spokojnym miastem, bliższym emocjonalnie rodowitym mieszkańcom. Jak pokazują badania, mieszkańcy chcą kameralnego Sopotu, z mniejszą liczbą odwiedzających, nastawionego bardziej na imprezy kulturalne niż masową rozrywkę. Współcześnie zbyt wielka liczba odwiedzających miasto czyni je – jak mówią – zbyt komercyjnym i nieprzyjaznym dla stałych mieszkańców.

Główne pojęcia: Sopot, tożsamość, miasto, kurort, uzdrowisko.

Sopot – miasto na północy Polski, wciśnięte między dwa inne, znacznie większe miasta – kojarzy się pewnie większości z nas z nadmorskim kurortem. Niektórzy nawet widzieć chcą w nim „letnią stolicę Polski”, czego dowodem miałyby być tłumy pojawiających się co roku, turystów, wysokiej klasy infrastruktura i liczne atrakcje. Sopot posiada zarazem status uzdrowiska. Zatem nie wszyscy przyjeżdżają tu jako turyści, by wypocząć lub rozerwać się, goszczą w nim również kuracjusze, chcący podreperować swoje zdrowie. I gdzieś w natłoku tych skojarzeń umyka fakt, że Sopot jest nade wszystko miastem, w którym swój codzienny żywot wiodą zwykli mieszkańcy. Miasto widziane od tej strony jest niezmiernie ciekawe, widać bowiem, do jakiego stopnia życie mieszkańców determinuje kurortowy charakter Sopotu i jakie rodzi to problemy.

Socjologiczna refleksja dotycząca turystyki często ogranicza się do kontekstu podróżowania czy konsumowania wrażeń (Urry 2007). Niemniej ważne jest dostrzeżenie w turystyce zjawiska tworzącego sytuację spotkania dwóch kultur – przyjezdnych i miejscowych. Na przykładzie Sopotu dobrze widać, jakiego rodzaju procesy owo spotkanie uruchamia. Rozwój miejsca turystycznie atrakcyjnego, z punktu widzenia kontaktów mieszkańców i przyjezdnych, zwykle posiada podobne fazy. Z początku, gdy w miejscu przebywa mała liczba turystów, obie grupy żyją w koegzystencji. Można mówić więc o fazie tolerancji. Z czasem jednak, gdy turystów przybywa, następuje stopniowe unikanie kontaktu i zaczyna się faza segregacji. Wraz z narastaniem sytuacji konfliktowych powstaje faza opozycji, by w końcu przejść w fazę dyfuzji, czyli kulturowej konwergencji (Kozak 2009: 49). Mocno zmieniający się Sopot ostatnich lat tkwi gdzieś między drugą a trzecią fazą.

Wyniki przeprowadzonych przez nas badań¹ są najlepszym tego dowodem, i choć badania realizowane były niezależnie, przy użyciu odmiennych metod, wnioski pozostają zbieżne. Sopocianie – jak wynika z badań – zgodnie deklarują przywiązanie do swojego miasta, przy czym uczuciom bliskości, jakie wzbudza rodzinna miejscowość, towarzyszy uczucie dystansu do Sopotu-kurortu. Z drugiej strony, kurortowy charakter miasta to jego istotny walor, który oni cenią. Tyle że marzy im się kurort spokojny, kulturalny, o elitarnym rysie, innymi słowy, miejsce o klimacie uzdrowiska, podczas gdy rzeczywistość jest inna. Dzisiejszy Sopot coraz bardziej staje się miejscem dla mas, zatłoczonym i głośnym, coraz bardziej doskwierającym zwykłym mieszkańcom. Można zatem powiedzieć, że miłość sopocian do swego miasta, choć wyraźnie akcentowana, bezbolesną nie jest, bo w dzisiejszym Sopocie nie jest łatwo żyć.

Warto zauważyć też, iż na tym złożonym stosunku do miejsca zamieszkania waży pewien, pielęgnowany ostatnio coraz mocniej, mit Sopotu jako elitarnego uzdrowiska (Michałowski 2010), które dawniej gościło dostojnych, nietuzinkowych i zamożnych gości. Dziś ten mit jest często punktem odniesienia dla aspiracji zarówno władz miasta, jak i mieszkańców. Tęsknota za elitarnym źródłem – można domniemywać – jest konsekwencją aury, jaką rozciągają przywoływane narracje na temat Sopotu z przeszłości, jak i tworzone

¹ Artykuł został napisany na podstawie badań (ilościowych i jakościowych) przeprowadzonych w latach 2001–2009. Pierwsze badanie ilościowe na próbie 342 mieszkańców zrealizowano w maju 2001, drugie badanie (250 osób) w styczniu 2009 – w obu przypadkach zastosowano próbę udziałową dorosłych mieszkańców uwzględniającą rejon zamieszkania, płeć i wiek. W 2001 roku przeprowadzono 18 wywiadów swobodnych, a w 2007 roku – 30. Badania zrealizowane w latach 2001 i 2009 dotyczyły społeczno-kulturowej tożsamości Sopotu, zaś badania zrealizowane w roku 2007 – turystyczno-rozrywkowych walorów miasta.

obecnie, pełne sentymentu, wizje kurortu sprzed lat. Historia jednak wyraźnie pokazuje, jak nieubłagany jest proces, któremu podlegała Perła Bałtyku, czyli przechodzenie od spokojnego uzdrowiska do miejsca zawładniętego masową turystyką.

Krótką historia rozwoju Sopotu

W zasadzie każde uzdrowisko u swoich początków miało charakter elitarny, wręcz hermetyczny. „W XVII i XVIII wieku – pisze obrazowo George Young (cyt. za Urry 2007: 38) – życie w uzdrowiskach pod wieloma względami przypominało pobyt na jachcie albo w górskim hoteliku narciarskim w małym zamkniętym kręgu towarzyskim i miało niewiele wspólnego ze współczesnymi kurortami nadmorskimi, gdzie człowiek ginie w tłumie”.

Podróżowanie „do wód” – jak i podróżowanie w ogóle – było w tamtych czasach przywilejem wąskiej elity. Zaś wszelkie zabiegi zdrowotne, mające miejsce w uzdrowiskach (picie wody czy zanurzanie w niej ciała) były przejawem ostentacyjnej konsumpcji, bowiem w praktykach tych nie tylko o zdrowie chodziło, w równym stopniu ważne – by nie powiedzieć ważniejsze – było nabywanie oznak prestiżu i zyskiwanie wyższego społecznego statusu. Innymi słowy, podróż do wód jawiła się jako kolejna praktyka społeczna tworząca dystans pomiędzy elitami a masami.

Do Sopotu (małej wioski rybackiej) z początku przybywało w sezonie nie więcej niż kilkaset osób. Dopiero w połowie XIX wieku liczba kuracjuszy zaczęła przekraczać tysiąc rocznie. Chętnie dla podreperowania zdrowia przyjeżdżali mieszkańcy Berlina, Drezna, Poznania. Zaczęli pojawiać się w uzdrowisku też pierwsi Polacy – głównie przedstawiciele elit warszawskich – a wraz z nimi pierwsze polskie relacje z pobytu. Wszystkie one i inne polonica – tak często dziś przywoływane – to nic innego jak świadectwa, mające potwierdzać silne związki niemieckiego kurortu z Polakami. Znane są relacje z podróży do Sopotu Jadwigi Łuszczewskiej (Deotymy), Henryka Sienkiewicza czy Józefa Ignacego Kraszewskiego.

Polacy bardzo często byli przez lata – gdy Sopot należał do Prus i później, gdy był częścią Wolnego Miasta – najliczniejszą grupą narodowościową odwiedzającą Perłę Bałtyku (Andrzejewski 1998: 173). O tyle to ważne, że grupa ta nadawała uzdrowisku szyku, by nie powiedzieć warszawskiego szyku. Krytyk i pisarz Adolf Nowaczyński w 1910 roku opisywał „spolonizowany” Sopot tak: „W lokalach wszyscy starali się mówić choćby kilkanaście zdań po polsku. U szynkownego Wermingoffa bywały nawet w menu polskie dania. Szampana przy stołach stawiała przeważnie polska noblessa. Na kortach tenisowych towarzystwo polskie. W psich konkursach nagrody brały psy

polskie. Najładniejsze kostiumy kąpielowe, oczywiście warszawianki” (cyt. za: Fułek i Szemelowski 2005: 50).

Na rozwój Sopotu wpływ miała doprowadzona do niego w latach siedemdziesiątych XIX wieku kolej żelazna. To wówczas stał się on naprawdę eleganckim i wytwornym kurortem, szczególnie w sezonie letnim wypełnianym się kuracjuszami i letnikami, a po I wojnie światowej także miłośnikami hazardu. Wówczas też Sopot zaczął tracić swój wiejski charakter, a przede wszystkim, trudności zaczęły dotyczyć sopockich rybaków, którzy wraz z rozwojem kurortu mieli coraz bardziej utrudnioną pracę. Na przełomie XIX i XX wieku zaabsorbowane rozbudową infrastruktury rekreacyjnej władze Sopotu lekcewały potrzeby rybaków. Byli oni stopniowo pozbawiani możliwości korzystania w sezonie letnim z plaży w celu suszenia sieci i trzymania na brzegu łodzi. Ich sieci i łodzie utrudniać miały bowiem letnikom plażowanie. Ostatecznie mimo protestów rybaków (wysłali w 1909 roku list do samego cesarza), zostali oni odsunięci od kurortu dalej na południe (Dargacz 2007).

W okresie międzywojennym pojawia się coraz więcej atrakcji, które przyciągają coraz liczniejszych turystów. Oprócz wcześniej wzniesionej Opery Leśnej, miano wielkiej atrakcji Sopotu zyskuje kasyno. W mieście odbywały się ponadto systematycznie bale, w każdej większej restauracji organizowano potańcówki, dużą popularnością cieszyły się festyny i wystawy. Jedną z atrakcji Sopotu była też wzorowana na tradycji karnawału nadreńskiego impreza zwana Wielkim Czwartkiem (Andrzejewski 1998: 176–177). W urozmaicaniu turystycznych walorów Sopotu niebagatelną rolę wówczas odegrały sporty: żeglarstwo, tenis, wyścigi konne, a nawet w zimie narciarstwo. Życie kurortu skupiało się przede wszystkim na Molo, Skwerze Kuracyjnym oraz w oddanym do użytku w 1927 roku Kasino Hotel (obecnie Grand Hotel). W okresie największej prosperity, która trwała od końca XIX wieku do wybuchu II wojny światowej, Sopot nazywany był w Niemczech (jak i w Polsce) Perłą Bałtyku, Riwierą Północy lub Monte Carlo Północy. W okresie tym widać wyraźnie, że po stu latach funkcjonowania uzdrowiska zaczęło ono nabierać charakteru ludycznego i masowego, choć nadal przyjeżdżali tu przedstawiciele wyższych klas społecznych. Wybuch wojny zmienia tę tendencję.

Prestiż sopockiego kurortu, wypracowany przed II wojną światową, został poważnie zachwiany zaraz po niej, kiedy to nowa polska władza uczyniła z niego zaplecze mieszkaniowo-administracyjne dla zniszczonego Gdańska. Wówczas to funkcja uzdrowskowa odeszła na bardzo daleki plan; w byłym kurorcie dostrzegano nie tyle jego walory turystyczne, ile zachowaną w dobrym stanie substancję mieszkaniową, którą można było szybko i efektywnie zasiedlić. To spowodowało, że już pięć lat po wojnie sopocka społeczność, wynosząca 36.000 ludzi, była liczniejsza niż ta z roku 1939. Trzeba też podkreślić, że zaraz po wojnie Sopot tętnił życiem, ale przede wszystkim życiem

jego własnych, nowych mieszkańców; stawał się po prostu miastem. Jednak gdy do Sopotu zaczęli przybywać partyjni notable, a wśród nich Bolesław Bierut, zaczęto doceniać walory Perły Bałtyku. Podobno nawet z osobistego polecenia towarzysza Bieruta anulowano decyzję o rozbiórce mola. Sopot znowu nabierał charakteru uzdrowiska i wypełniał się letnikami. Nastąpiła przy tym istotna zmiana: władza ludowa widziało Sopot jako miejsce wypoczynku mas pracujących, a większość infrastruktury turystycznej zajął Fundusz Wczasów Pracowniczych.

FWP przejmował kolejne wille i stylowe pensjonaty. Przeznaczono je wprawdzie na resortowe akcje socjalne, ale urodę przedwojennych uzdrowskowych kwater – ich architekturę, wystrój wnętrz, zwyczajnie tam panujące – doceniali przede wszystkim przedstawiciele inteligencji. Ogólna bowiem sytuacja była taka, że klasa robotnicza w latach pięćdziesiątych i jeszcze w sześćdziesiątych nie wykazywała większego zainteresowania wczasami w porównaniu z inteligencją pracującą. Sopot był świetnym przykładem swobodnego paradoksu: wczasy w PRL-u miały być pracownicze, powszechnie dostępne, a co za tym idzie masowe, lecz w rzeczywistości utrwały elitarny i snobistyczny klimat przedwojennych kurortów. Sopot miał ponadto Grand Hotel – miejsce, które wyraźnie odstawało od codziennej, siermiężnej estetyki Polski Ludowej. Zdawały sobie z tego sprawę nowe elity władzy i często gościły w nim, czy to w sezonie letnim czy to na balach noworocznych.

Jednak w wyjątkowość tamtego Sopotu wpisał się jeszcze ferment twórczy. Po 1956 roku stał się on miejscem, gdzie rodziły się szerzej nieznane w Polsce style muzyczne: jazz, rock and roll czy big beat, jak nazywano ogólnie muzykę młodzieżową. W Operze Leśnej często organizowano koncerty, szczególnie Międzynarodowy Festiwal Piosenki – który można traktować jako peerelowską kontynuację przedwojennego Festiwalu Wagnerowskiego – popularyzował nadbałtycki kurort. W ten sposób w gomułkowskich czasach Sopot nawiązuje do przeszłej tradycji miejsca modnego i snobistycznego, gdzie pokazywanie się należało do dobrego tonu. Stąd tak licznie przyjeżdżali tam ludzie znani, między innymi Zbigniew Cybulski, Agnieszka Osiecka czy Andrzej Wajda.

Pod koniec lat sześćdziesiątych polityka władzy ludowej odnosi sukcesy. Letni wypoczynek stawał się wśród Polaków coraz bardziej popularny, a Sopot stawał się coraz popularniejszym miejscem letniego wypoczynku. Przykładowo: raport za sezon 1967 roku sporządzony przez Miejski Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki mówił precyzyjnie, że przez kurort przewinęło się 1.590.975 turystów. „Ciekawie – można w nim przeczytać – przedstawia się struktura owego ruchu: obserwuje się olbrzymią przewagę tzw. turystyki zorganizowanej, grupowej; wycieczki zbiorowe stanowią 89% naszych sezonowych gości. Na drugim miejscu plasują się grupy przybywające do Sopotu na tzw. wypoczynek świąteczny, a więc wycieczki sobotnio-niedzielne” (cyt. za: Fułek

2007: 187–188). Jeśli wierzyć temu zestawieniu, to jest ono swego rodzaju triumfalnym ogłoszeniem zwycięstwa socjalistycznej wizji kurortu dla mas pracujących – zwycięstwa nad turystą indywidualnym, który był poważnym zagrożeniem dla idei zbiorowego wypoczynku. W rzeczywistości turyści indywidualni, choć nie są rejestrowani, mocno zaznaczają swoją obecność w Sopotcie: wynajmują prywatne kwatery, śpią pod namiotami czy po prostu na plaży. „Głos Wybrzeża” donosił w tamtym czasie: „Patrole milicyjne, lustrujące co noc plaże wyławiają z koszy plażowych młodych i bardzo młodych turystów, bez grosza przy duszy, żyjących nie wiadomo za co” (cyt. za: Fułek 2007: 190). Mimo znaczenia – pomniejszanego przez władze – aktywności indywidualnych turystów w Sopotcie, nie da się ukryć, że czar elitarnego uzdrowiska odchodzi w przeszłość i potwierdza to z całą siłą następną gierkowska dekada.

Lata siedemdziesiąte to dalszy okres prosperity sopockiego kurortu. Warto zwrócić uwagę, że Perła Bałtyku dzięki szczelności granic krajów bloku komunistycznego nie konkurowała z kurortami Morza Śródziemnego i, tym samym, nie podzieliła losu nadmorskich kurortów np. w Wielkiej Brytanii. Polskie społeczeństwo tamtej dekady zachłyśnięte życiem na kredyt wybierało Sopot jako wymarzone miejsce na urlop. Upadek kurortu przychodzi wraz z kryzysem gospodarczym pod koniec lat siedemdziesiątych. Obok spadku liczby przyjeżdżających turystów, widoczna stawała się ogólna bylejakość miejsca podporządkowanego socjalistycznej wizji turystyki zorganizowanej. Ostrą krytykę kurortu zawarł w „Liście z Sopotu” opublikowanym na łamach „Szpilek” w 1980 roku, wówczas jeszcze dziennikarz, Jerzy Urban. „Obecny Sopot – pisze – jest kontynuacją trzech elementów: starych domów i domków w ruinie, budowli będących kopią parterowej Marszałkowskiej z roku 1947 w Warszawie oraz bud i szałasów przypominających amerykańskie miasteczka na Dzikim Zachodzie z okresu gorączki złota [...]. Przymorskie centrum tej miejscowości zostało zniszczone w toku działań wojennych, reszta w trakcie pokojowych. Piasek z plaż zasypuje deptaki i parki nadbrzeżne, bo nie udało się zachować roślinności na wydmach [...]. Na molo, owszem, remontuje się balustrady, ale tubylcy patrzą i zakładają się, czy ono odpłynie do Szwecji zimą samo, czy latem razem z ludźmi [...]. Największą lokalną osobliwością jest zamiłowanie do tandetnej prowizorki, która ostatecznie zamieniła Sopot w śmietnik” (cyt. za: Fułek 2007: 236–237). W takim stanie – nie da się ukryć – Sopot trwał przez całe lata osiemdziesiąte. Nastanie kapitalizmu, choć wiele zmieniło, nie wpłynęło jednak jednoznacznie pozytywnie na zmianę estetycznego oblicza kurortu. Pojawiło się mnóstwo rozwiązań prowizorycznych, a nowe, nieliczne zresztą, realizacje nie zawsze były wysokiej próby. Dopiero w roku 2007 ruszyła pełną parą (dziś już dobiegająca końca) wielka przebudowa dolnego biegu ulicy Monte Cassino i okolic Mola. W jej rezultacie powstało tzw. Centrum Haffnera, kino, szereg nowych kamienic, hotele i wielki plac.

Niemniej przez ostatnie lata dyskusji nie podlegał fakt, że Sopot stawał się wyjątkowo popularnym nadbałtyckim kurortem, do którego w okresie letnim przyjeżdżały (i przyjeżdżają) tłumy turystów. Ten masowy charakter ruchu turystycznego wzbudza sprzeciw mieszkańców miasta, a i władze lokalne wykazują zaniepokojenie, bowiem klóci się to z ich pewną elitarną wizją Sopotu. „Mówiłem to już wiele razy – podkreśla w jednym z wywiadów prezydent Karnowski – nie chcę, aby Sopot był miejscem, do którego ktoś przyjeżdża wypić piwo na plaży. Moim celem jest, aby nasi goście bawili się w bardziej wysublimowany sposób. Żeby to było miasto pełne muzyki i sztuki, nie tylko dyskotek, kawiarni i pubów” (Karnowski 2008). Choć władze przeciwstawiają się ludycznemu charakterowi sopockich rozrywek, masowe oblicze kurortu pozostaje faktem.

Kurort w opinii mieszkańców

Coraz bardziej odczuwalny masowy charakter sopockiego kurortu wpływa bez wątpienia na opinie mieszkańców o swoim rodzinnym mieście. Emocjonalne związki z nim są nadal silne, nadal odgrywają istotną rolę identyfikacyjną, lecz coraz częściej obok nich pojawiają się wyrazy dezaprobaty dla tego, czym Sopot stał się głównie w czasie sezonu letniego.

Przyjrzyjmy się zatem dokładniej, jak w świetle badań wyglądają relacje mieszkańcy–miasto. Niemal wszyscy sopocianie, odpowiadający na pytanie o emocjonalny związek ze swym miastem udzielają odpowiedzi twierdzącej (91%)², a tylko nieliczni (7%) nie odczuwają takiego związku. Niewielu mniej (86%) deklaruje, że mając możliwość wyboru wybraliby ponownie Sopot jako miejsce zamieszkania. Te wskaźniki prezentują się lepiej niż choćby w przypadku sąsiedniego Gdańska (gdzie prawie w tym samym czasie się nimi posłużono). Przykładowo ten drugi wskaźnik ma dla gdańszczan wartość o blisko 20% niższą (*Gdańsk w percepcji społecznej* 2009). Ten emocjonalny stosunek ujawniają również odpowiedzi sopocian na pytanie o pierwsze skojarzenia z nazwą swego miasta. Nawiązują one do prywatnego, osobistego charakteru swej relacji z Sopotem: „miasto rodzinne”, „miejsce urodzenia”, „miasto ukochane”, „mój dom”. Lecz równie często nawiązują do kurortowo-uzdrowiskowego charakteru miasta. „Kurort”, „uzdrowisko”, „miejsce wypoczynku przyjezdnych”, „turyści” – taka kategoria skojarzeń nie mniej silnie tkwi w świadomości sopocian. Każda z tych dwóch kategorii wyobrażeń na temat miasta uzyskuje w badaniach po 28% wskazań. I dopiero w dalszej kolejności pojawiają się skojarzenia nawiązujące do cech krajobrazu sopockiego

² Gdy nie jest to wyszczególnione, wszystkie dane procentowe pochodzą z 2009 roku.

i charakterystycznych miejsc: „*plaża*”, „*molo*”, „*morze*” (24%), czy wizerunku architektonicznego: „*piękna stara zabudowa*”, „*wyjątkowa architektura – sopockie kamieniczki*” (8%).

Sopot jest więc kurortem nie tylko z perspektywy przyjezdnych, wczasowiczów, ale także tych, którzy mieszkają tu przez cały rok. Dodajmy, że taką gradację skojarzeń ujawniają badania przeprowadzone bynajmniej nie w śródku lata, lecz w okresie, gdy miasto jest względnie spokojne, niezbyt ludne – a więc zimą.

Pozostawmy na chwilę skojarzenia, a sięgnijmy do pamięci historycznej sopocian. Oto bowiem także i w tej sferze doświadczenie Sopotu jako uzdrowiska i kurortu dominuje. Mieszkańcy pytani o ważne dla ich miasta postacie z przeszłości lub współczesności nieodmiennie najczęściej wskazują Jana Jakuba Haffnera – założyciela sopockiego uzdrowiska (sprzed niemal dwustu lat). Ten trend zauważalny jest od 2001 roku, czyli od obchodów setnej rocznicy uzyskania praw miejskich przez Sopot (Tobis 2003). Znacząco ustępują Haffnerowi w jego niekwestionowanej pierwszej pozycji zarówno politycy (popularny od lat Prezydent Miasta Jacek Karnowski, obecny premier Donald Tusk – mieszkaniec Sopotu), jak i osobistości ze sfer artystycznych ważne dla Sopotu ostatnich kilku dekad – poetka Agnieszka Osiecka, malarz Marian Mokwa, aktor Zbigniew Cybulski. Haffnera wymienia jako ważną sopocką osobistość aż 30% ankietowanych sopocian, zaś kolejne osoby ważne dla miasta wskazywane są co najwyżej przez 14–15% badanych. Ranga tej mało znanej poza Sopotem postaci – lekarza armii napoleońskiej, którego przyjazd nadał niewielkiej nadmorskiej miejscowości nowego charakteru, ukazuje jak bardzo silnym rysem tożsamości miasta w świadomości jego mieszkańców jest tradycja uzdrowiskowo-kurortowa. Dodajmy, że Haffner to swego rodzaju ikona Sopotu, za którą kryje się niezbyt obszerna rzeczywistość historyczna. Można tu mówić o pewnej nadinterpretacji, a może nawet mitologizacji historycznej. Haffner – założyciel uzdrowiska to bowiem bardziej mit niż rzeczywistość. Jego obecność w Sopocie miała charakter dość krótkotrwały – po kilku latach działalności wyjechał on bowiem z miasta. W okresie powojennym polskiemu Sopotowi łatwiej jednak odwoływać się do Haffnera – Francuza, jako twórcy uzdrowiska, niż nawiązywać do późniejszego okresu, kiedy tożsamość miasta kreowana była przez Niemców.

Warto szerzej wspomnieć o jeszcze jednej postaci obecnej w pamięci sopocian, reprezentującej inną, oryginalną kategorię osób ważnych dla Miasta – przedstawicieli miejskiego folkloru. Sopot miał bardzo charakterystycznego reprezentanta tej kategorii – Czesława Bulczyńskiego, znanego jako Parasolnik. To dawny artysta cyrkowy, który po II wojnie światowej tu zamieszkał i wrócił w pejzaż miasta jako rezydent sopockiego deptaka. W niezwykle barwnych, nieco cyrkowych strojach gawędził tu z napotkanymi turystami, wygłaszał

oryginalne sentencje, przysparzając oryginalności sopockiemu „monciakowi” (jak w Sopocie potocznie mówi się o reprezentacyjnej ulicy Bohaterów Monte Cassino). Po jego śmierci powołano w Sopocie Stowarzyszenie Kulturalne „Parasolnik”, a w ostatnich latach turyści mogą napotkać niewielki postument Parasolnika w górnej części deptaka. Badania pokazują, że Parasolnik zajmuje poczesne miejsce w pamięci mieszkańców Sopotu – w odpowiedzi na pytanie o ważne dla Miasta postaci wskazuje go 10% ankietowanych mieszkańców.

Wróćmy do skojarzeń, jakie są doświadczeniem sopocian – tym razem w sferze miejsc i budowli charakterystycznych dla miasta – bo ze wspomnianym wyżej J.J. Haffnerem również one się łączą. W okresie jego kilkuletniej sopockiej działalności powstało bowiem pierwsze sopockie moło. Przyjrzyjmy się więc miejscom, które sopocianie uważają za szczególnie ważne, znaczące w krajobrazie miasta. O ile przyjezdni – wczasowicze i kuracjusze – w przestrzeni Sopotu najsilniej kojarzą miejsca wiążące się z turystycznymi trasami spacerów i tym, co „każdy turysta w Sopocie odwiedzić powinien”, to – co ciekawe – podobnie rysuje się percepcja sopockiej przestrzeni także wśród mieszkańców miasta. Miejsca i budowle najbardziej charakterystyczne dla Sopotu – ich zdaniem – to właśnie moło (dla 69% ankietowanych), ulica Bohaterów Monte Cassino – sopocki deptak (28% wskazań) czy Hotel Grand (25%). Czyż nie jest to więc wizerunek Sopotu z pocztówki – Sopotu dla turystów? Inne miejsca czy budowle znacznie bowiem ustępują pola wyżej wskazanym miejscom w prywatnym obrazie przestrzeni miasta, jaki mają jego mieszkańcy.

Wspomnieliśmy wyżej, że wśród postaci ważnych i obecnych w pamięci historycznej sopocian znaczące miejsce zajmują artyści. Warto tu dodać, że ten aspekt artystycznego Sopotu, Sopotu jako centrum wydarzeń kulturalnych, przewija się również w innych wypowiedziach mieszkańców. Sopocianie sięgając pamięcią do przeszłości, by wskazać ważne wydarzenia z dalszej lub bliższej historii miasta, zdecydowanie najczęściej wymieniają festiwale piosenki w Operze Leśnej (45%). Drugim spośród najczęściej wskazywanych ważnych wydarzeń jest wizyta w Sopocie Jana Pawła II, w 1999 roku (12%), ale kolejne miejsca zajmują znów wydarzenia artystyczne, festiwalowe: współczesny Festiwal Dwa Teatry i dawniejsze festiwale jazzowe. Można więc powiedzieć, że tak widziany Sopot to nieco elitarny ośrodek kultury. Ale i w tym kontekście trudno uciec od kolejnej refleksji związanej z Sopotem jako kurortem, miejscem wypoczynku, zabawy i rozrywki dla osób przyjeżdżających, ale i dla mieszkańców. Bo właśnie to najlepiej zapamiętane wydarzenie z historii Sopotu – cyklicznie przez wiele lat odbywający się w Operze Leśnej festiwal piosenki było i jest zdarzeniem wpisującym się w kategorię Sopotu-kurortu bardziej niż w kategorię Sopotu-ośrodka kultury. Charakterystyczne wypowiedzi mieszkańców zwracają uwagę na ten właśnie ludyczny, rozrywkowy wymiar festiwalu jako najważniejszy, najlepiej zapamiętywany

i najbardziej lubiany przez sopocian. „*Sopot się odmienia w dniach festiwalu – ma to swój urok – kiedy jest festiwal, to czuć że Sopot żyje, ta atmosfera zabawy*”; klimat i nastrój festiwalu jest wręcz dla wielu sopocian ważnym elementem ich pozytywnej, emocjonalnej relacji z miastem: „*to są takie szczególne chwile, kiedy człowiek idzie do Opery Leśnej i może się naprawdę bawić, wytańczyć, wyszaleć – taki Sopot bardzo lubię: roztańczony, kolorowy*”, „*chodziliśmy na koncerty do Opery Leśnej paczką znajomych, nawet razem z małymi dziećmi, wracaliśmy o 11-tej, 12-tej w nocy – ja taki Sopot kocham, to jest mój Sopot*”.

A jakiego Sopotu nie kochają jego mieszkańcy? Zapytani, czego najbardziej w swym mieście nie lubią – wskazują zdecydowanie na tłok i gwar towarzyszące sezonowi letniemu (39%). Konsekwencją tłumów na „monciaku” bywa niestety brud i nieporządek na ulicach (kolejna spośród najbardziej nielubianych cech miasta – 11%). Z tym wreszcie wiążą się zatłoczone ulice i brak miejsc parkingowych (9%). Zatem, rzecz można, społeczne koszty, jakie muszą ponosić mieszkańcy w związku z atrakcyjnością sezonową Sopotu, są najbardziej negatywnie postrzeganymi aspektami życia miasta. Dodajmy, że pytani o to, co w swoim mieście lubią – wymieniając plażę, bulwar nadmorski, molo czy spacer po lesie – mieszkańcy Sopotu bardzo często akcentowali ważne dopełnienie wypowiedzi: „po sezonie”. Molo jest piękne, spacer sprawia przyjemność, uwielbiam bulwar, ale... „po sezonie”.

Spróbujmy w tym miejscu także spojrzeć na to, jaki jest stosunek mieszkańców Sopotu do zmian, którym bardzo dynamicznie podlega miasto, bowiem ich opinie brzmią podobnie niejednoznacznie. Choć sopocianie w większości nie kwestionują, że zmiany w ich mieście są dobre (taką opinię wyraża 58% mieszkańców), to jednak całkiem liczne są także opinie ambiwalentne, że tylko częściowo są one korzystne, a częściowo niekorzystne. Taka jest opinia co trzeciej zapytanej osoby (32%).

Co więc cieszy, a co drażni sopocian, gdy śledzą zmiany wokół siebie – na swej ulicy, w swoim mieście? Najczęstsze wypowiedzi mieszkańców odnoszą się do estetyki ich miasta – a konkretnie do wyraźnej poprawy walorów estetycznych Sopotu – jest „ładniejszy”, „weselszy”, „czystszy” (38%). Kolejna kategoria wypowiedzi odnosi się do nowych inwestycji – rozbudowywania się Sopotu (17%). I tu mamy do czynienia z pewnym paradoksem, bo Sopot, przez charakterystyczną lokalizację, jest obiektywnie biorąc miastem dość zamkniętym na tego typu zmiany. Od strony południowej i północnej dwaj więksi sąsiedzi – Gdańsk i Gdynia, od wschodu wody Zatoki Gdańskiej, zaś od zachodu lasy i wzgórze Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego bardzo mocno ograniczają, przestrzenny rozwój miasta. Mimo to odpowiedź „*Sopot się rozbudowuje*” nie jest absurdalna, gdyż znaczące zmiany zaszły w ostatnim okresie w centralnej części Sopotu, gdzie wybudowany został duży kompleks

architektoniczny – wspomniane wcześniej – Centrum Haffnera. Ale zachodzące ostatnio zmiany są nie tylko dobre. Sopot jest bowiem dziś bardziej „hałaśliwy”, „zatłoczony”, „zagęszczony”, „przeludniony” (13%) niż przed kilku–kilkunastu laty. Trudno przejść ulicą w sezonie letnim, miasto staje się przez ten nadmiar turystów, spacerowiczów, przyjezdnych mniej swojski, mniej przyjazny dla swoich mieszkańców. Niektórzy sopocianie wręcz mówią o tym, że Sopot stracił dawny klimat, stał się mniej przytulny.

Tę wspomnianą wyżej ambiwalencję oceny zmian zachodzących w Sopocie lepiej więc możemy zrozumieć, kiedy zauważymy, że to co dla rozwoju miasta generalnie dobre – w doświadczeniu codziennego życia może być uciążliwe, a w lipcowe popołudnie stać się może dla przeciętnego mieszkańca Sopotu niemal przekleństwem. A z tym nadmiarem turystów wiąże się jeszcze jedna dokuczliwa cecha. Sopot staje się *drogi, komercyjny*, staje się *miastem dla bogatych*. Ta cecha podkreślana przez sopocian nie dotyczy bynajmniej – w pierwszej kolejności – cen mieszkań czy nieruchomości, ale codziennego życia – sklepów, handlu, drobnych usług, których dostępność – według mieszkańców – obniża się, bo miasto dba bardziej o zamożnych przyjezdnych i do ich możliwości finansowych i potrzeb się dostosowuje.

Kurort to historia i terażniejszość, to duma miasta. Ale to także – jak widzimy – kłopot. Czego mieszkańcy Sopotu w swoim mieście najbardziej nie lubią? Gwar, hałas, nadmiar turystów, zatłoczona ulica Bohaterów Monte Cassino – to te elementy życia miasta, które najbardziej przeszkadzają, doskwierają. Reprezentacyjny deptak – wspomniana ulica Bohaterów Monte Cassino jest więc ukochaną dla mieszkańców, ale poza sezonem – jesienią i zimą. Latem nie warto tam zaglądać, bo ten hałaśliwy tłum irytuje. Na pytanie, czego najbardziej nie lubisz w Sopocie, aż 39% ankietowanych sopocian odpowiada zwracając uwagę na ten właśnie problem. I nic innego nie przeszkadza mieszkańcom w porównywalnym stopniu. Można więc zauważyć pewien dualizm wypowiedzi sopocian – kurort i uzdrowisko jako podstawowe wyróżniki miasta, powód do dumy i element identyfikacji, ale jednocześnie utrudnienie codziennego życia, coś co przeszkadza, zakłóca intymną relację z przestrzenią własnego miasta. Czyżby więc narastało pewne zmęczenie Sopotem-kurortem i uzdrowiskiem? Sięgnijmy głębiej próbując zinterpretować przywołane dane.

Nastroje i opinie części sopocian dobrze pokazują wyniki rozmów, jakie w ramach innego badania socjologicznego zostały przeprowadzone z mieszkańcami kurortu³. Wśród wielu pojawiających się tam wątków bardzo wyraźny był

³ Badanie przeprowadzono jesienią 2007 roku. Pierwotnie badania miały na celu opis turystyczno-rozrywkowych walorów Sopotu i, co za tym idzie, tworzenie się w tym miejscu swobodnego stylu życia. Na potrzeby niniejszego artykułu wykorzystano 16 wywiadów z mieszkańcami Sopotu dobranymi ze względu na miejsce (część miasta) i długość zamieszkania oraz wiek.

wątek Sopotu jako kurortu masowego, który faktycznie się stał wielką fabryką przemysłu turystycznego. To oczywiście mieszkańców szczególnie martwiło i niepokoiło, czemu dawali wyraz nierzadko poprzez dosadne wypowiedzi.

Pierwsze wypowiedzi będące próbą ustosunkowania się do bardzo prostego pytania *Jak Panu/i się żyje w Sopocie?* można uznać za symptomatyczne. Sygnalizują one niejednoznaczne odczucia względem Sopotu, tego, co się dzieje w nim i jak w nim się żyje. *No w Sopocie żyje się doskonale* – spontanicznie odpowiada respondentka mieszkająca w nim od końca wojny, a zatem jest mieszkanką z naprawdę długim stażem – *Dobry klimat, piękne morze, piękne molo, także jestem zadowolona, a najgorzej to w lecie* – i powtarza – *Najgorzej w lecie. Nie można spać, krzyki halasy, nikt na to nie reaguje. No Sopot... jak do tej pory to... to znaczy mówiono że pięknie, ale pięknie to nie jest. (P.1)*. W pierwszym odruchu, przy pierwszym skojarzeniu padają pozytywne odpowiedzi, lecz po chwili przychodzi coś w rodzaju opamiętania. Przypomina się, że jest ta nieznośna letnia pora, w czasie której Sopot najeżdżają tłumy turystów. Podobnie odpowiada inna sopocianka w średnim wieku, od urodzenia związana z miastem: *Tzn. w tej chwili żyje się nieciekawie, ponieważ Sopot jest miastem takim uzdrowiskowo-turystycznym, przede wszystkim lato jest nie do wytrzymania i każdy weekend spędzany jest poza Sopotem, natomiast kiedyś tak, bardziej kulturalnie się żyło i korzystało z różnych uciech, natomiast w tej chwili Sopot mi się nie podoba (P. 6)*. Potem dodaje, że jej odczucia to może kwestia wieku.

Opinie sopocian są zgodne: w ich mieście ciężko w sezonie wytrzymać. Winni tego stanu rzeczy są turyści. Sopociane ponadto zgodnie ubolewają nad faktem, że przyjeżdżają do nich turyści – by tak rzec – niskiej jakości. Cytowana już tutaj respondentka powiada tak: *Są ludzie mądrzy – inteligentni, że można popatrzeć posłuchać, ale bardzo dużo barachła przyjeżdża. Strasznie się wyrażają, okropnie. Skąd to się bierze? Tych ubogich, moc najeżdża Sopot. Strasznie dużo ich jest (P. 1)*. W wypowiedzi tej niewątpliwie pobrzmiewa podział na elitę i masę – podział, który zresztą ma swoje mocne podstawy w wyobrażeniu Sopotu jako elitarnego miejsca. Młodsza respondentka wypowiada się w podobnym duchu dychotomii, lecz podział turystów został przeprowadzony inaczej: *Są tacy którzy przyjeżdżają się polansować i pokazać że bywają w Sopocie, po to żeby poczuć się dobrze i pokazać się w miejscu w którym warto się pokazać. I na takich ludzi, którzy naprawdę lubią klimat Sopotu, podoba im się to miasto, chcą być sobie na plaży, pochodzić na jakimś spacerze, albo posiedzieć w kawiarence fajnej (P.9)*. Tutaj z kolei mamy następujący podział: nieautentyczni dbający o pozory z jednej strony, z drugiej zaś autentyczni potrafiący docenić walory kurortu i w umiejętny sposób z nich korzystać.

Jeden z respondentów, stary mieszkaniec Sopotu, pokusił się nawet o swą typologię turystów. A zaczyna swą wypowiedź bardzo poważnie: *Zaszły*

różne skomplikowane zjawiska społeczne i to obecnie nakłada się na to, że ludzie są jacy są. Ale z tego co ja obserwuje chodząc po ulicy to można turystów w Sopocie podzielić na cztery grupy. Cudzoziemców młodych, którzy przychodzą tu pobalować, popić i nie tylko, na panienki i to jest towarzystwo obcojęzyczne, hałaśliwe, wie Pan jak usiądą w tych ogródkach piwnych to ryki i śmiechy słychać na całym Monte Cassino. Uważają się za panów tego świata. Zresztą wie Pan, kultura teraz spada strasznie nie tylko u nas. Druga grupa to są powiedzmy, wie Pan, różnego rodzaju szumowiny, męty, podejrzewam że mafiozi różni, którzy też tutaj zachowują się jakoś tak hmm.. nieprzyjemnie, chamsko, wie Pan złote łańcuchy, łyse pały. No i to są nasi rzeźmieszkowie różni i to podejrzewam niższego (sortu), pewnie złodzieje samochodów, czy wyludzacze haraczy – i tych też jest pełno przecież. Potem są wszyscy turyści, wie Pan, najczęściej krótkoterminowi, to są te wycieczki niemieckie, zwłaszcza teraz w jesieni pełno emerytowanych Niemców przyjeżdża zwiedzać swój hajmat. No i Polacy, raczej ci co przyjeżdżają tu na wczasy to są raczej biedniejsi ludzie, nie najbogatsi, bo ci raczej wyjeżdżają gdzieś tam (P. 5).

Interpretacja takich postaw w stosunku do turystów z miejsca domaga się przywołania kategorii obcego. Turysta jako obcy często jest waloryzowany negatywnie, patrzy się na niego z niechęcią, by nie powiedzieć z odrazą, jest głównym sprawcą sezonowych nieszczęść, jakie spadają na mieszkańców. Na pytanie, co takiego może się latem nie podobać, respondentka odpowiada bez namysłu: *No oczywiście turyści – i przywołuje zachowania turystów, które są nie do zaakceptowania – panie w bikini, które chodzą na Monciaku w klapkach w te i we w te. Mam kolegę, który mieszka przy samym Monciaku i nie może znieść, że widzi tych samych ludzi po czterdzieści razy dziennie z okna [...] i zawsze w klapkach. Bo dla nas Monciak to jest normalna ulica, dla nas sopocian, a ludzie przyjeżdżają i chodzą tam w bieliźnie i to bywa trochę dziwne, nie możemy się na to przestawić (K. 9).*

Jednak trzeba powiedzieć, że turysta jako obcy jest też figurą niejednoznaczną. Respondenci nie ukrywają niechęci do turystów, ale podkreślają jednocześnie, że kiedyś było inaczej. W wypowiedziach wyraźnie daje się wyczuć sympatię do turystów z przeszłości, ale przede wszystkim sentyment do dawnego sopockiego kurortu. Tak też wspomina miasto respondent sięgając pamięcią do czasów sprzed ponad 40 lat: *Ale Sopot najpiękniej i najsympatyczniej wspominam i to naprawdę to było urocze miasto w latach 60 tych, tak gdzieś koło matury. [...] Sopot miał i styl i ducha i wie Pan Polacy byli biedni i nie wyjeżdżali na wczasy za granicę, a właściwie Sopot był sprzed wojny jako 'Perła Bałtyku' słynna, oczywiście roilo się od ludzie niekoniecznie bogatych, ale ludzi prezentujących jakiś poziom. [...] No i taki był Sopot, uroczy, piękny, miły, przyjazny, sympatyczny.*

Bo naprawdę – ciągnie dalej wypowiedź respondent – w latach 60'tych to był rozkwit Sopotu, gdzieś do Gierka, nawet za czasów Gierka to był rozkwit Sopotu jako kurortu życzliwego, przyjaznego i gdzie ludzie przyjeżdżali na plażę na molo, do Opery Leśnej. A teraz jak Pan widzi głównym celem atrakcji jest ogródek na Monte Cassino. Zresztą wtedy było uroczo, tam przed Grand Hotelem był taki okrągły kafelkami wyłożony parkiet, tam grała zawsze o 5 muzyczka, chodziły młode dziewczyny z rodzicami na 5 o'clock, bo wtedy to się tak modnie nazywało. Wie Pan, na nas naturalnie nie patrzyły, bo myśmy chodzili jak obdartusy, a to był high-life. Ale rzeczywiście ładne dziewczyny tam chodziły, muzyczka przygrywała (P. 5). W tej wypowiedzi respondenta przejawia się w sposób szczególny uwielbienie dla Sopotu z przeszłości. Część tego szacunku spływa na odwiedzających w tamtym czasie kurort turystów. Upowszechnia on wyobrażenie Sopotu jako miejsca niegdyś elitarnego. Przyjezdni pozostawali wprawdzie obcymi, ale tych obcych się szanowało, wzbudzali respekt, byli wyjątkowi. Ci dawni i wyjątkowi turyści są też jedną z części mitu Sopotu.

Są i inne wypowiedzi, w których respondenci podkreślają dawną elegancję miejsca i przyjezdnych. [...] *właśnie myślę jeszcze o tym – wspomina respondentka – jak molo zupełnie inaczej wyglądało, jak był Grand Hotel, jak ten Sopot był... jak Monte Cassino zupełnie inaczej wyglądało nie było tych.. no znowu to się sprowadza to tego molochu, tłumów, tych ludzi, chociaż też były kiedyś tłumy. Poza tym kiedyś przyjeżdżała do Sopotu elita, w tej chwili można powiedzieć, że większa ilość osób może sobie pozwolić na pobyt w Sopocie. Bo (wtedy) nawet patrząc i siedząc w kawiarence, człowiek przyglądał się ludziom i była rewia mody, a teraz krótkie spodenki, adidas, a kiedyś tego nie było. Kiedyś to Sopot był takim eleganckim miastem [...]* (P. 6). I jeszcze jeden głos w tej sprawie będący próbą zestawienia Sopotu sprzed lat z obecnym: [...] *to nie jest ta atmosfera, która panowała tu przed laty, wszystko się zmieniło w tym momencie na gorsze. Kiedyś byli tu aktorzy, artyści, to wszystko co działo się na ulicach i kiedyś Spatif, który był takim centrum, w tym momencie zszedł na psy... Niestety dla mnie nie ma żadnej atmosfery w Sopocie (K.8).*

Sopot według mieszkańców za bardzo stał się miastem turystycznym. W wielu wypowiedziach formułowane są sugestie, jakoby władze lokalne liczyły się bardziej z turystami i ich potrzebami niż z mieszkańcami. Dowodem na taki stan rzeczy mają być ostatnie inwestycje, w opinii mieszkańców realizowane przede wszystkim dla dobra turystów. Niepokój wzbudza też skala i estetyka tych inwestycji. *Buduje się wszędzie – powiada respondent: [...] proszę Pana za moich czasów za wejście na wydmy, na pas ochrony przyrody, który był tabliczkami tylko oznakowany, płaciło się 200zł! [...] Proszę Pana w tej chwili, [...] władze miasta pozwoliły na tych wydmach wybudować knajpy!* (P. 5).

Z nowych inwestycji mieszane uczucia wzbudza Hotel Sheraton budowany pomiędzy Grand Hotelem a mołem. *Nie wiem, ten hotel Sheraton – zastanawia się respondentka – to on mi się tak nie do końca podoba, bo myślę że można było to ładniej zaprojektować, bardziej w stylu sopockim, sopockiego klimatu. Wydaje mi się że te zmiany są, no ok., dobrze że się coś zmienia w Sopocie, ale należy pamiętać że Sopot ma swój klimat. Sopot ma specyficzne budynki, kamieniczki, do których powinno się dostosowywać nowe budynki, które tam będą powstawały. A ten hotel nie bardzo mi pasuje do takiego klimatu sopockiego. Do stylu architektonicznego. To jest ważne, bo takie detale, chociaż to nie jest detal, może dużo zaburzać, może zmienić, nie to jak się odbiera Sopot, ale ludzie, którzy mieszkają w Sopocie mogą czuć się jakoś tak bardziej obco po prostu, bo nagle jakiś tam kloc staje i w ogóle nie przypomina budynków, które od zawsze cię otaczają (P. 9).* W tym przypadku głos sprzeciwu wobec nowej architektury i pozytywna waloryzacja tradycyjnych sopockich kamienic może sugerować, że obecne zmiany są w stanie odebrać miastu walor unikatowości i resztki dawnego klimatu.

W wypowiedziach respondentów bez wyjątku wyczuwa się nutę żalu za dawnym Sopotem. Nie ma tu większego znaczenia wiek badanego i staż zamieszkiwania. Wszystkim im bliski jest mit Sopotu elitarnego. Do niego bowiem przyjeżdżali turyści z wyższych sfer, w nim też bywali najznamienitsi artyści, a dzięki ich obecności – oczywiście dodając walory geograficzne i architektoniczne – posiadał on niepowtarzalny urok. *Żal mi Sopotu – kończy swoją rozmowę z badaczem jeden z respondentów – bo on już nigdy nie odzyska swojej, choćby nie wiem co zrobić, on już nigdy nie odzyska swojej, że tak powiem tej historycznej, dawnej swojej wartości, czy pozycji. Sopot dziś to jest po prostu... o, krótko mówiąc: to jest hotel dla turystów (P. 5).*

Literatura

- Andrzejewski, Marek. 1998. *Dzieje Sopotu w latach 1920–1945*. W: B. Śliwiński (red.). *Dzieje Sopotu do 1945*. Gdańsk: Oficyna Pomorska, s. 152–184.
- Dargacz, Janusz. 2007. *Rybaczy sopoccy*. Sopot: Muzeum Sopotu.
- Fulek, Wojciech. 2007. *Kurort w cieniu PRL-u*. Gdańsk: L&L.
- Fulek, Wojciech i Maciej Szemelowski. 2005. *Sopockie molo. Krótka historia nieskończoności*. Sopot: Kallisto.
- Gdańsk w percepcji społecznej. Wybrane aspekty życia miasta*. 2009. Raport. Uniwersytet Gdański (dostępny na: www.gdansk.pl/nasze-miasto,512,14278.html).
- Karnowski, Jacek. 2008. *Ja tu nie chcę Ciechocinka*. „Gazeta Wyborcza Trójmiasto”, nr 39.
- Kozak, Marek W. 2009. *Turystyka i polityka turystyczna a rozwój: między starym a nowym paradygmatem*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

- Michałowski, Lesław. 2010. *Trójmiasto. Jedna przestrzeń, trzy mity*. W: S. Kaprański (red.). *Pamięć, przestrzeń, tożsamość*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar, s. 257–278.
- Tobis, Tomasz. 2003. „Społeczno kulturowa tożsamość Sopotu”. Gdańsk: Niepublikowana praca doktorska.
- Urry, John. 2007. *Spojrzenie turysty*. Warszawa: WN PWN.

Sopot. From Elitary Spa to Bathing Resort for Masses

Summary

The identity of the city of Sopot is built basically on its playing two roles – a health resort and a spa. The first part of the article presents a story of a little fishing village transforming into an important touristic and spa centre during 19th and 20th century. This process speeded up rapidly at the end of the 19th century and just before the Second World War. After the War Sopot remained its special character. The last 20 years, when the city has again been developing intensively, brought manifold consequences for its citizens. The second part of the article describes conflicts of interests between the citizens and the tourists, experienced by the citizens of Sopot. Generally, they are proud of their city, which is called ‘the Summer capital of Poland’ and profits from a great amount of visitors. But on the other hand, they badly miss the old Sopot, a small town with a calm atmosphere. As the research shows, the citizens want the calm Sopot back, with a smaller number of visitors. They prefer the cultural rather than mass events to take place in their town. At present, they feel that big number of visitors makes the city too commercial and unfriendly for the citizens.

Key words: Sopot, identity, town, spa, health resort.